

Juliusz Turowicz

Antykoncepcja czy kształtowanie rodziny według myśli Bożej?

Collectanea Theologica 38/1, 53-69

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. JULIUSZ TUROWICZ, KRAKÓW

ANTYKONCEPCJA CZY KSZTAŁTOWANIE RODZINY WEDŁUG MYŚLI BOŻEJ?

W numerach majowym i wrześniowym „Więzi” z r. 1966 ukazały się dwa artykuły p. J. Turnaua: *Koniec ery manichejskiej?*¹ i *Rehabilitacja miłości*² poświęcone tej samej tematyce, a mianowicie stosunkowi Kościoła do regulacji urodzin, ściślej mówiąc, do antykoncepcji. Chociaż od tej chwili upłynął z górą rok czasu, sprawa nie uległa przedawnieniu. Problemy poruszone przez Turnaua nadal nurtują pewne przynajmniej kręgi społeczeństwa. Z wielu stron podnoszą się głosy domagające się rewizji doktryny Kościoła na temat antykoncepcji. Kształtują się odpowiednie postawy i tendencje społeczne. Sytuacja, zamiast się wyjaśniać, gmatwa się coraz bardziej. Chodzi więc o to, aby zdać sobie sprawę, jakie znaczenie posiada ten ruch dla życia Kościoła. Czy stanowi zapowiedź twórczej odnowy myśli i praktyki katolicyzmu, czy też stwarza jedynie groźbę zamętu pojęć i nadwężenia podstaw obyczajowości chrześcijańskiej społeczności wiernych? Wpierw jednak, zanim spróbujemy sformułować własne stanowisko, oddajmy głos publiczności „Więzi”.

POGLĄDY J. T U R N A U A

Autor powołując się na kilku współczesnych znanych teologów twierdzi, że dotychczasowa nauka Kościoła tycząca etyki życia małżeńskiego była błędna. „Można chyba powiedzieć tę gorzką prawdę, że całe nauczanie Kościoła w sprawach płci w ciągu dziewiętnastu wieków w jakimś stopniu wypaczało ideę Stwórcy”³. Już w Starym Testamencie, jeżeli pominie się opis stworzenia pierwszej pary ludzkiej, „boska idea małżeńska została zniekształcona”⁴. Nowy Testament, a więc Chrystus i Apostołowie, przywracają właściwy sens

¹ Więż, 9 (1966) nr 5, 27—39.

² Więż, 9 (1966) nr 9, 50—59.

³ Koniec ery manichejskiej?, 32.

⁴ *Ibidem*, 31.

małżeństwu. Niestety „ta biblijna idea małżeństwa uległa ponownemu zniekształceniu w nauce Ojców Kościoła⁵. Według autora ulegają oni wpływowi manicheizmu i gnozy. Zajmują stanowisko negatywne wobec miłości płciowej, cielesnej. Istotę więzi małżeńskiej upatrują wyłącznie w duchowej miłości małżonków, przyjemność zaś seksualną usprawiedliwiają moralnie jedynie koniecznością prokreacji. Sprawcą wypaczenia Bożej idei małżeństwa w okresie patrystycznym był przede wszystkim św. Augustyn, ale scholastyka i św. Tomasz poszli po tej samej linii, linii „olbrzymiej tradycji manichejskiej”⁶. Błąd według autora polega na tym, że „aż do ogłoszenia przez Sobór konstytucji o Kościele w świecie współczesnym, która unika hierarchizacji tych celów, obowiązywała nauka, że pierwszym i podstawowym celem małżeństwa, ściśle biorąc aktu małżeńskiego, jest prokreacja, a drugim mniej ważnym wspomaganie współmałżonka poprzez zaspakajanie jego namiętności”⁷. Św. Tomasz z Akwinu podbudował tę teorię przez swój „biologizm”. Ponieważ u zwierząt „utrzymanie gatunku jako cel aktu seksualnego wysuwa się na pierwszy plan, a człowiek ma wspólną z nimi naturę, stąd utrzymanie gatunku jest według św. Tomasa pierwszym i podstawowym celem małżeństwa i aktu małżeńskiego”⁸.

Podobna postawa trwa aż do najnowszych czasów. Kodeks Prawa Kanonicznego wymieniając w kanonie 1013 cele małżeństwa nie wspomina ani słowem o miłości⁹. W tym samym duchu wypowiada się Pius XI w enc. *Casti connubii*.

Dopiero u Piusa XII zaznacza się pewien zwrot na lepsze: „traktuje on akt małżeński jako wyraz wzajemnego oddania i miłości małżonków”¹⁰. Sobór Watykański II poszedł dalej w „rehabilitacji miłości małżeńskiej, nie podtrzymując akcentowanej jeszcze mocno przez Piusa XII tradycyjnej hierarchizacji celów małżeństwa, zgodnie z którą miłość wzajemna jest tylko celem drugorzędnym”¹¹. Za podstawę swojej nauki przyjął personalistyczną koncepcję normy moralnej, w świetle której miłość stanowi równorzędny w stosunku do prokreacji cel małżeństwa¹². Dokonująca się ewolucja doktryny Kościoła na temat natury małżeństwa pociągnęła za sobą dalekosiężne konsekwencje na odcinku moralności. Sobór rezygnując z tezy o prokreacji jako pierwszorzędnym celu małżeństwa uchylił podstawowy argument przeciwników antykoncepcji. Dalszym osłabieniem ich pozycji jest wprowadzenie w tekst

⁶ *Ibidem*, 33.

⁷ *Ibidem*, 31.

⁸ *Ibidem*, 34.

⁹ *Rehabilitacja miłości*, 50—51.

¹⁰ *Ibidem*, 51.

¹¹ *L. c.*

¹² *Ibidem*. 52. 57.

nr 51 Konstytucji *Gaudium et spes* terminu „natura osoby ludzkiej” w miejsce dawnego „natura ludzka”. Znaczący to bowiem, że źródło moralności małżeńskiej szuka Sobór na gruncie personalistycznej koncepcji osoby ludzkiej, nie zaś — w sferze biologicznych struktur rozrodczych władz człowieka¹³. Na skutek dokonanych zmian w nauce Soboru zagadnienie antykoncepcji stało się ponownie otwarte. W ujęciu autora rzecz przedstawia się następująco. „Sobór wprowadza dalej kilka zastrzeżeń ogólnych, ‘ramowych’, z którymi dadzą się pogodzić różne nowatorskie stanowiska w sprawie antykoncepcji... Pozostaje chyba sprawą otwartą, czy uznać — zgodnie z nowymi tendencjami teologicznymi — że to sami małżonkowie (to jest każda konkretna para małżeńska) muszą zdać sobie sprawę z tego, które z metod pozwolą im przeżywać akt seksualny jako całkowite wzajemne oddanie miłosne, czy też przyjąć pewne bezwyjątkowe zasady ogólne, jak np. tę głoszoną przez niektórych teologów, że środki antykoncepcyjne używane w czasie aktu z zasady uniemożliwiają takie właśnie jego przeżycie. Dalej — czy każdy poszczególny akt ma służyć prokreacji tj. czy słuszna jest tradycyjna zasada, że nie wolno nigdy pozytywnie wykluczać prokreacji — czy też obowiązek prokreacji należy odnosić do całości pożycia małżeńskiego. Wreszcie pozostało kwestią otwartą, jaka jest relacja pomiędzy czystością małżeńską a regulacją urodzin, czy np. słuszny jest pogląd, że stosowanie środków antykoncepcyjnych z istoty swej czyni akt czystej miłości aktem pożądania, a w każdym przypadku prowadzi do traktowania drugiej osoby jako przedmiotu użycia”¹⁴.

Z kolei autor omawia „różne nowatorskie stanowiska w sprawie antykoncepcji”, „nowe tendencje teologiczne”, opierając się przede wszystkim na artykule teologa szwajcarskiego F. Böcklego *Pour un débat chrétien sur la régulation des naissances*¹⁵. Najwięcej uwagi poświęcił tym spośród nich, które wysuwają sugestię zaaprobowania przez Kościół godziwości stosowania środków antykoncepcyjnych¹⁶.

Dochodzimy wreszcie do ostatecznych konkluzji autora. Konst. *Gaudium et spes*, którą autor uważa za przychylną, a przynajmniej otwartą dla antykoncepcji, „stanowić może pełną dyrektywę dla sumień małżonków-katolików dopiero łącznie ze spodziewanym oświadczeniem papieża w sprawie regulacji urodzeń”¹⁷. P. Turna u spodziewa się, że papież dokona pewnej „liberalizacji”, ale nie wie jakiej. Niemniej jednak sądzi, że zezwolenie tylko na pigułki antyowulacyjne „raziłoby człowieka współczesnego swym kazuiz-

¹³ *Ibidem*, 57.

¹⁴ *Ibidem*, 57—58.

¹⁵ *Concilium*, 1 (1965) nr 5, 95—122.

¹⁶ *Koniec ery manichejskiej?*, 30—31.

¹⁷ *Rehabilitacja miłości*, 58.

mem. O ile w ogóle nie jest łatwo przekonać ludzi do obecnego oficjalnego stanowiska Kościoła, z chwilą kiedy zezwolił już na regulację urodzin, o tyle jeszcze o wiele trudniej byłoby wytłumaczyć szaremu katolikowi, że używanie jednej pigułki (bo są przecież różne środki antykoncepcyjne doustne, nie tylko hormonalne) jest grzechem ciężkim, a drugiej — rzeczą moralnie obojętną. Wielu by też — chyba słusznie — sądziło, że takie stanowisko Kościoła jest tylko kolejnym etapem ewolucji, która rozpoczęła się pozwoleniem na stosowanie 'kalendarzyka' ¹⁸. Najlepiej współczesnej świadomości Kościoła odpowiadałoby opowiedzenie się również jego Najwyższego Autorytetu za dopuszczalnością wszystkich metod antykoncepcyjnych z wyjątkiem tych, które godzą wprost w zapoczątkowane już życie ludzkie, lub naruszają personalistyczną normę miłości. Gdyby jednak P a w e ł VI zajął stanowisko przeciwne, autor odwołując się do zdania Gregorego B a u m a, eksperta soborowego, uważa, że orzeczenie to nie będzie nieomyślne i nie rozstrzygnie sprawy definitywnie ¹⁹.

TEOLOGOWIE A NAUCZANIE STAREGO TESTAMENTU I KOŚCIOŁA W SPRAWIE MORALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA

W artykułach Turn a u a niektóre wypowiedzi wydają się wręcz szokujące i dlatego zmuszają do zajęcia się nimi zaraz na pierwszym miejscu. Naszkicowawszy w jednym z nich ²⁰ ogólnie „Kierunki rewizji” przystępuje do sumarycznego zreferowania argumentacji stosowanej przez zwolenników nowych poglądów na moralność małżeńską. Im zatem przypisuje autorstwo ważniejszych twierdzeń zawartych w dalszych jego wywodach na temat historycznej ewolucji nauki Kościoła. Między innymi znajdują się tam również dwa wspomniane, nader charakterystyczne zdania. Pierwsze z nich wyraża mniemanie, że „już... w dalszych rozdziałach Księgi Rodzaju i w innych księgach Starego Testamentu Boska idea małżeństwa została zniekształcona” ²¹, następnie zaś konstatuje w formie ogólnego wniosku, „że całe nauczanie Kościoła w sprawach płci w ciągu dziewiętnastu wieków w jakimś stopniu wypaczało ideę Stwórcy” ²².

Cytowanych sformułowań publicysta „Więzi” nie poparł żadnymi odnośnikami wskazującymi, który z referowanych przezeń teologów wygłasza tego rodzaju sądy. Jeżeli jednak przyjmie się, że

¹⁸ *Ibidem*, 59.

¹⁹ *Koniec ery manichejskiej?*, 39.

²⁰ *Koniec ery manichejskiej?*, 30—31.

²¹ *Ibidem*, 31.

²² *Ibidem*, 32.

z publikowanych prac głównym źródłem były dlań artykuły L. Janssensa i Böcklego²³, stwierdzić wypada, że obarczanie ich odpowiedzialnością za omawiane opinie jest najzupełniej bezpodstawne, a nawet krzywdzące. Wspomniani bowiem autorzy, jak i inni, na których się oni z kolei powołują, przede wszystkim Schillebeeckx, mimo wielu nader śmiałych i dyskusyjnych poglądów, tak dalece jednak się nie posunęli. Nietrudno też zdać sobie sprawę, dlaczego tak się dzieje. Jak bowiem mogliby z jednej strony przyjmować Pismo św. za natchnione przez Boga Słowo Boże (każdy katolicki teolog nie ma chyba co do tego wątpliwości), z drugiej zaś posądzać je o „znieszczenie Boskiej idei małżeństwa”? W założeniach teologii katolickiej jest to oczywisty absurd dyskwalifikujący z miejsca jego ewentualnych obrońców. Wyglądałoby na to, że Bóg w pewnym momencie nie zrozumiał własnej idei o małżeństwie, i trzeba było dopiero kilku teologów XX-go wieku, aby przywrócili jej pierwotny blask i znaczenie.

Bardziej zawikłanie przedstawia się sprawa z oficjalnym nauczaniem Kościoła. Ogólnie rzecz przyznać trzeba, że w nauczaniu tym występują pewne elementy zmienne. Do takich między innymi należą przede wszystkim wypowiedzi poszczególnych papieży zawierające pouczenia doktrynalne, zazwyczaj na tematy nowe, w nauczaniu Kościoła dotąd nieporuszone, które wskutek tego nie stały się jeszcze stałą i powszechną nauką Kościoła opartą na odpowiednio długiej tradycji doktrynalnej, czyli, krótko mówiąc, nie weszły w skład zwyczajnego nauczania Kościoła. Tego rodzaju pouczenia nie są nieomyślne i nieodwołalne i mimo wysokiej powagi stojącej za nimi najwyższej władzy nauczycielskiej Kościoła podlegają dyskusji teologicznej.

Jeżeli jednak określona prawda w zakresie wiary czy moralności stanie się przedmiotem zwyczajnego nauczania papieży i całego Kościoła jako część nauki zwierzonej Kościołowi przez Boga celem jej głoszenia, objaśniania i bronięcia, katolik, o ile chce pozostać katolikiem, nie może tej prawdy podawać w wątpliwość, zwalczać ją i przeciwstawiać jej inne opinie²⁴.

W świetle naszkicowanych przesłanek osądzić można właściwy sens stanowiska teologów obrońców antykoncepcji. W żadnym wypadku nie kwestionują oni tych elementów doktryny Kościoła, którym przysługuje ranga powszechnego zwyczajnego nauczania.

²³ *Ibidem*, 29, przyp. 2.

²⁴ „Auch die katholischen Wahrheiten sind unfehlbare”. B. B a r t m a n n. *Lehrbuch der Dogmatik*, Freiburg im Breisgau 1928, t. I, 7. Uzasadnienie tego stanowiska podaje autor na str. 40: „Die katholischen Wahrheiten werden angenommen auf die Autorität der Kirche allein hin, die sich bei ihrer Verkündigung auf übernatürliche Gründe stützt. Sie werden geglaubt mit kirchlichem Glauben (fide ecclesiastica). Zwar ist die Sicherheit auch hier eine zweifellose, unfehlbare”. Por. s. 37—38.

A ponieważ takie elementy niewątpliwie tkwią w jego nauce o moralności małżeńskiej, konsekwentnie nie mogliby się podpisać pod wydanym przez Turnaua wyrokiem, że „całe nauczanie Kościoła w sprawach płci w ciągu dziewiętnastu wieków w jakimś stopniu wypaczało ideę Stwórcy”. Za dowód posłużyć mogą słowa Schillebeeckxa cytowane w znanym Turnauowi artykule Böcklego, ale dziwnym zbiegiem okoliczności przezeń opuszczone: „stoiśmy w gruncie rzeczy w obliczu doktryny wspólnej episkopatowi całego świata tak dalece, że nie ma tu miejsca na żadne wybiegi. Zresztą jest rzeczą nie do pomyślenia, ażeby w problemie życiowym tej wagi Kościół zbłądził faktycznie w wypowiedzi doktrynalnej, która nie jest nieomylna”²⁵, tzn. za taką ogłoszona. Jeżeli więc publicysta „Więzi” całemu nauczaniu Kościoła w sprawach płci, a więc bez rozróżnienia, co jest w nim przedmiotem zwyczajnego powszechnego nauczania, a co nim nie jest, imputuje wypaczenie myśli Bożej, czyni to we własnym imieniu i nie ma prawa powoływać się na takich czy innych przedstawicieli teologii katolickiej.

Skoro tak się sprawa przedstawia, wobec tego pozostaje do wyjaśnienia, z jakich pozycji niektórzy z tych teologów wysuwają postulat rewizji nauki Kościoła w kwestii antykoncepcji. We współczesnej literaturze tego przedmiotu zaznaczają się różne kierunki. Najpoważniejszy z nich wydaje się ten, który idąc po linii podanych rozróżnień usiłuje wykazać, że doktryna Kościoła na tym odcinku nie osiągnęła należytej stałości i powszechności, a nawet wykazuje tendencję do radykalnej zmiany. Szczególnie nadzieje wiąże się z nauką Soboru Watykańskiego II, który — ich zdaniem — w Konst. *Gaudium et spes* zajął stanowisko jeżeli nie wręcz przychylnie antykoncepcji, to przynajmniej względem niej otwarte, przekreślając w ten sposób dotychczasową linię doktrynalną reprezentowaną głównie przez Piusa XI i Piusa XII.

Jest to niewątpliwie punkt węzłowy dla problematyki katolickiej nauki na temat moralności małżeńskiej. Zaznacza się on też bardzo wyraźnie w wywodach p. Turnaua, szczególnie w artykule *Rehabilitacja miłości*. Wobec tego wypada się nim zająć jako kolejnym przedmiotem naszej krytycznej oceny.

SOBÓR WATYKAŃSKI II A DOKTRYNA O ANTYKONCEPCJI

Z dokonanego w części sprawozdawczej streszczenia poglądów Turnaua wynika, że w tym ogólnym zagadnieniu mieszczą się

²⁵ Pour un débat chrétien sur la régulation des naissances, Concilium 1 (1965), nr 5, 115.

trzy szczegółowe kwestie: 1° czy Sobór Watykański II odrzucił doktrynę o prokreacji jako pierwszorzędnym celu małżeństwa, 2° czy doktryna o prokreacji jako pierwszorzędnym celu małżeństwa stanowiła jeden z podstawowych argumentów przeciwko antykoncepcji, 3° czy Sobór zajął stanowisko stwarzające możliwość aprobaty antykoncepcji.

Odpowiedzi na poruszone pytania szukać należy w analizie podstawowego w tej sprawie dokumentu soborowego, jakim jest Konstytucja Pastoralna *Gaudium et spes*. Nieistotne bowiem dla ustalenia sensu doktryny Kościoła są takie czy inne poglądy Ojców Soboru, głosy w dyskusji na Soborze czy nawet kolejne redakcje określonych fragmentów Konstytucji. Decydujące w tym względzie znaczenie posiada jej ostateczny, autentyczny tekst, którego treść stanowi wyraz głoszonej przez Kościół nauki. Opierając się na tej podstawie spróbujemy dać odpowiedź na poruszone uprzednio pytania.

a) Sobór Watykański II a nauka o prokreacji,
jako pierwszorzędnym celu małżeństwa

Bez oporu zgodzić się trzeba z twierdzeniem, że w Konst. *Gaudium et spes* pojęcie pierwszorzędnego celu małżeństwa zupełnie się nie pojawia, mimo że jeszcze Pius XII często się nim posługiwał. Nie znaczy to jednak, że Sobór zrezygnował w ogóle z pojęcia celów małżeństwa. Pojęcie to w dokumentach soborowych występuje, tylko brak w nich jakiegokolwiek hierarchizacji tych celów, uznania jednego z nich za pierwszorzędny i podporządkowania mu innych. Sobór Watykański II mówi po prostu, że choć „małżeństwo i miłość małżeńska z natury swej są skierowane ku płodzeniu i wychowywaniu potomstwa”, to jednak równocześnie stwierdza, że „sama... natura nierozdzielna przymierza między dwoma osobami oraz dobro potomstwa wymaga, aby także wzajemna miłość małżonków prawowicie się wyrażała, aby się rozwijała i dojrzewała”²⁶. Sobór więc poprzestaje na stwierdzeniu, że istnieją dwa istotne cele małżeństwa. W nauce znalazło się w ten sposób więcej miejsca na podkreślenie etycznej wartości miłości małżeńskiej i jej roli w kształtowaniu osobowej doskonałości małżonków. Rozszerzyło to jej ideowe perspektywy, stała się też bardziej podatna na przyjęcie nowych elementów, nieuwpuklonych dotąd z należytą siłą.

Nie ulega zatem wątpliwości, że zmienił się nieco język nauki soborowej i dokonano się w niej pewne przesunięcie akcentów. Czy jednak fakty te uprawniają do wniosku, że Sobór odrzucił tradycyjną koncepcję hierarchii celów małżeństwa jako błędną względnie

²⁶ *Gaudium et spes*, nr 50, wg tłum. w Znaku 18 (1966), 1211, 1212.

falszywą? Nie widać podstaw do tego rodzaju przypuszczeń. Wiadomo powszechnie, że koncepcja ta nie jest tworem Nauczycielskiego Urzędu Kościoła. Powstała na gruncie filozofii i teologii katolickiej jako jeden z elementów spekulatywnej teorii małżeństwa wypracowanej w ramach tradycyjnego systemu augustyńsko-tomistycznego. Kościół przez pewien czas zaadoptował ją do swego nauczania, obecnie zrezygnował z jej usług dążąc programowo do uwolnienia doktryny objawionej od powiązań z określonymi systemami filozoficzno-teologicznymi. Koncepcja celu pierwszorzędnego wróciła więc niejako na swe pierwotne miejsce i dalsze jej losy zależą od tego, w jakim stopniu zdoła ona obronić swą naukową wartość szczególnie w obliczu przemian zarysowujących się w nauczaniu Kościoła. Nie jest rzeczą wykluczoną, że przemyślana na nowo okaże się nadal sprawnym narzędziem teoretycznym umożliwiającym teologicznej nauce o małżeństwie wykonywanie przy użyciu metod naukowych stawianych przed nią zadań.

b) Prokreacja jako pierwszorzędny cel małżeństwa a potępienie antykoncepcji

Przede wszystkim zaznaczyć wypada, że uznanie przez p. Tu r n a u a nauki o prokreacji jako pierwszorzędnym celu małżeństwa za jedną z podstawowych przesłanek etycznego potępienia antykoncepcji, oparte jest na rozumowaniu, w którym występuje najzwyczajszy błąd „czterech terminów” (quaternio terminorum). Mianowicie w paragrafie pt. *Cele małżeństwa*²⁷ autor cały czas rozprawia o prokreacji jako pierwszorzędnym celu małżeństwa wziętego tu w znaczeniu instytucji społeczno-prawnej. We wniosku natomiast, który ma być podsumowaniem i logiczną konkluzją tego paragrafu, mówi o prokreacji jako pierwszorzędnym celu aktu małżeńskiego. Nie trzeba się chyba zbyt głęboko zastanawiać, aby stwierdzić, że mimo niewątpliwego między nimi związku są to jednak rzeczy różne. Dlatego też nie można z twierdzeń odnoszących się do instytucji małżeństwa wysnuwać wniosków na temat wartości moralnej aktu małżeńskiego. A zatem nawet gdyby Sobór faktycznie negatywnie ocenił naukę o prokreacji jako celu pierwszorzędnym małżeństwa (czego — jak widzieliśmy — w rzeczywistości nie uczynił), to i tak — ściśle rzecz biorąc — nie wynikałoby stąd żadne przekreślenie prokreacji jako pierwszorzędnego celu aktu małżeńskiego.

W świetle teologii katolickiej sprawy te przedstawiają się następująco. Nauka o prokreacji jako celu małżeństwa dotyczy kwestii jego płodności i związanego z tym modelu rodziny. Już od chwili

²⁷ Rehabilitacja miłości, 51—52.

uznania przez Kościół godziwości regulacji poczęć za pomocą metody wstrzemięźliwości okresowej stało się jasne, że granice tej płodności pozostają w zależności od konkretnych sytuacji poszczególnych rodzin, ponieważ tylko w wyznaczonych przez nie ramach może się ona urzeczywistniać. Z tego względu również na gruncie nauki o prokreacji jako pierwszorzędnym celu małżeństwa nie ulegało wątpliwości, że chodzi o prokreację regulowaną rozumną oceną warunków i możliwości, w jakich dana rodzina ma pełnić swoje społeczne i indywidualne zadania. Wyraźniej jeszcze zostało to podkreślone w nauce Soboru Watykańskiego II, który w Konst. *Gaudium et spes* wiele miejsca poświęcił sprawie tzw. odpowiedzialnego rodzicielstwa, realizującego prokreatywne przeznaczenie małżeństwa w organicznym powiązaniu z miłością małżeńską jako swym źródłem i ożywiającą siłą.

Z tym wszystkim jednak najzupełniej otwarta pozostaje kwestia środków, przy pomocy których ten czy inny model rodziny ma być wprowadzony w życie. W grę bowiem wchodzi nowy czynnik, mianowicie określone działanie człowieka, podległe z racji swej rozumności odpowiednim normom, w obrębie których mieści się jego etyczna wartość i moc obowiązująca. Koncepcja tradycyjna nigdy tych norm nie wyprowadzała z idei prokreacji jako pierwszorzędnego celu małżeństwa (zwłaszcza przy użyciu analogii do prokreacji w świetle zwierząt). Kierowała się w tym względzie przekonaniem, że działanie to ma własne źródło moralności w naturze aktu, w jego mianowicie wewnętrznej celowości (a nie „celu pierwszorzędnym”, jak nieściśle wyraża się Turnau). Celowość ta bowiem wyznacza przedmiot formalny aktu małżeńskiego, którego godność i wartość moralna polega na jego zdolności do przekazania zarodków życia ludzkiego i tego życia zapoczątkowania. Na tej też podstawie opiera się główna filozoficzno-teologiczna racja potępienia antykoncepcji przez tradycyjną teologię. Nie chodzi tu więc, podkreślmy to z naciskiem, że w antykoncepcji dokonuje się zakłócenie biologicznej prawidłowości określonego procesu, ale o to, że antykoncepcja zakłócając wewnętrzną celowość aktu małżeńskiego zwraca się tym samym przeciwko potencjalnie tkwiącemu w nim życiu ludzkiemu, które jest wartością nie tylko fizyczną, ale przede wszystkim moralną. Na tym zasadza się „nienaturalny” czyli sprzeczny z prawem naturalnym charakter antykoncepcji. Jeżeli więc Vaticanum II podważyło w swej nauce fundamenty tradycyjnej argumentacji przeciw antykoncepcji, musiałyby to uczynić na wskazanym odcinku pojęcia natury aktu i jego wewnętrznej celowości, nie zaś, jak sugeruje Turnau, na płaszczyźnie nauki o prokreacji jako pierwszorzędnym celu małżeństwa.

Jednakowoż Turnau, ubocznie co prawda i jakby nieświadomie, poruszył w swoich artykułach również ten aspekt zagadnienia. Stało się to wtedy, kiedy próbował wykazać, że w nauczaniu Soboru znajdują się elementy, które przed teologią katolicką otwierają perspektywę ewentualnej aprobaty metod antykoncepcyjnych.

c) Sobór Watykański II a etyczne usprawiedliwienie praktyk antykoncepcyjnych

P. Turnau, jak to zostało zreferowane we wstępnej części niniejszego omówienia, możliwość ewentualnego uznania przez Kościół godziwości moralnej środków antykoncepcyjnych wiąże z faktem, że w Konst. *Gaudium et spes* dawny termin „*natura ludzka*” został zastąpiony przez termin „*natura osoby ludzkiej*”. Ta drobna na pozór zmiana w oczach p. Turnaua przybrała ogromne rozmiary. Jego zdaniem Kościół daje w ten sposób do poznania, że zmienia pierwsze źródło, z którego czerpać zamierza etyczny sens seksualnego pożycia małżeńskiego. W miejsce biologicznego nastawienia tradycyjnej teologii, która przy określaniu norm etycznych dla regulacji urodzin sięgała do struktury biologicznej człowieka i jego aktów rozrodczych (wyrazem tego jest właśnie termin „*natura ludzka*”), przyjmuje teraz orientację antropologiczną i personalistyczną. Usiłuje odczytać „metafizyczną naturę człowieka” czyli „cele moralne” wyznaczone mu przez Stwórcę²⁸. W planach zaś Stwórcy moralne cele małżeństwa afirmują miłość małżeńską przeżywaną i określaną w swych przejawach przez samych małżonków. Tym zaś w pewnych okolicznościach do przeżycia wzajemnej miłości konieczne może się okazać stosowanie środków antykoncepcyjnych.

W odpowiedzi najpierw zaznaczyć wypada, że tzw. biologistyczne nastawienie tradycyjnej teologii wiąże się raczej z właściwym jej pojęciem „*natury aktu*” (o którym już krótko wzmiankowałem), a nie „*natury ludzkiej*” (jak się wydaje p. Turnauowi). Jest to wszakże drobny tylko szczegół w porównaniu z o wiele ważniejszym faktem niedokładnego odczytania przezeń odnośnego tekstu Konst. *Gaudium et spes*, która w nr 51 mówi o „obiektywnych kryteriach, uwzględniających naturę osoby ludzkiej i jej czynów”^{28a} (podkr. J. T.) czyli aktów. Sobór więc nie rezygnuje z terminu „*natury czynu*”, ale włącza go w szerszy kontekst „*natury osoby ludzkiej*”. Jest to chyba najlepszym dowodem, że chodzi mu tylko o pogłębienie i wzbogacenie treści tego terminu, a nie o zastąpienie go innym, i to takim, który by katolicką moralność małżeńską miał osadzić na nowym, dotychczasowej tradycji doktrynalnej obcym te-

²⁸ *Ibidem*, 57.

^{28a} Tłum. Znak, 18 (1966) 1213.

renie. Jeżeli więc Turnau widzi w pojęciu „natury ludzkiej” względnie „natury aktu” zaporę przeciwko antykoncepcji, zgodzić się winien, że w Konst. *Gaudium et spes* ta zaporą nadal się utrzymuje, co oczywiście stawia pod znakiem zapytania jego zasadniczą tezę.

Podobnie przedstawia się sprawa z tzw. przez p. Turnau a „zastrzeżeniami ogólnymi, ‘ramowymi’”, wprowadzonymi rzekomo przez Sobór jako zapowiedź możliwości zalegalizowania w oficjalnej doktrynie Kościoła „różnych nowatorskich stanowisk w sprawie antykoncepcyjnej”²⁹, sugerujących, jak wiadomo, uznanie moralnej godziwości środków antykoncepcyjnych.

Przeciwko wysuniętemu tu domysłom przemawia najpierw fakt wyłączenia przez papieża z kompetencji Soboru sprawy regulacji urodzin, wskutek czego nie mógł on wysuwać żadnych „ramowych” zastrzeżeń czy wytycznych dla prac powołanych przez papieża komisji czy ewentualnych przyszłych decyzji papieża. Zresztą wszystkie wątpliwości co do rzeczywistego stanowiska Soboru rozwiewa przez samego Turnau a przytoczony (ale nie omówiony bliżej) tekst z *Gaudium et spes*: „Synom Kościoła ... nie wolno przy regulowaniu urodzeń schodzić na drogi, które Urząd Nauczycielski przy tłumaczeniu prawa Bożego odrzuca”,^{29a} przy czym, jak to wynika z dołączonego przypisku nr 14, Sobór ma tu na myśli wypowiedzi Piusa XI, Piusa XII, którzy (pomijam chwilowo Pawła VI, o którym będzie mowa za chwilę) bezwarunkowo potępiają antykoncepcję. Wobec tego niepodobna zrozumieć, jak p. Turnau po zacytowaniu tego fragmentu *Gaudium et spes* mógł zaraz w następnym wierszu napisać: „Konstytucja zdaje się również (podkr. moje — J. T.) podkreślać możliwość zmian w nauczaniu Kościoła takim oto zdaniem (w którym jest mowa o wkładzie różnych specjalistów przy rozwiązywaniu zagadnienia „zdrowej regulacji urodzin”). Chyba na podstawie poprzedniego cytatu nie ulega wątpliwości, że *Gaudium et spes* w swojej ostatecznej redakcji (a ta jest istotna) aprobeje odnośną doktrynę Kościoła w jej dotychczasowym stanie. Na tym też tylko polegają jej „ogólne, ‘ramowe’ zastrzeżenia” w sprawie regulacji urodzin, których jednakowoż autentyczny sens jest wręcz odwrotny, aniżeli sądzi publicysta „Więzi”.

Sobór Watykański II zaakceptował więc aktualną, autorytatywnie głoszoną w Kościele naukę o antykoncepcji nie podejmując dla zrozumiałych zupełnie racji żadnej inicjatywy doktrynalnej w tym względzie. Pozostaje jednak do sprawdzenia, jaki charakter posiada ta nauka w świadomości Nauczycielskiego Urzędu Kościoła. Czy rozumiana jest i głoszona jako powszechna i niezmienna zasada

²⁹ *Rehabilitacja miłości*, 57.

^{29a} Nr 51. tłum. Znak 18 (1966) 1213.

moralna, czy też uważa się ją za czasową dyrektywę sumienia, mogącą ulec zmianie po dokładniejszym przemyśleniu współczesnych warunków życia i zachodzących w nim przeobrażeń. Zgodnie z ustalonymi uprzednio przesłankami w takim stanie rzeczy nic nie stałoby na przeszkodzie, aby stanowisko Kościoła poddać dyskusji i postulować jego odpowiednie zmiany. W tym właśnie duchu interpretuje Turnau aktualną sytuację w Kościele, zaistniałą w związku z powołaniem przez P a w ł a VI drugiej komisji do zbadania zagadnienia regulacji urodzin i wynikłym stąd opóźnieniem terminu jego autorytatywnej deklaracji. „Wobec odwlekania się — pisze Turnau³⁰ — terminu orzeczenia papieskiego, z drugiej strony wobec wątpliwości samego papieża i tak wielkiej różnicy zdań wśród hiskupów i teologów — duszpasterze i wierni stawiają sobie pytanie o obowiązywalności dotychczasowych norm”. Centralne miejsce dla oceny stanu świadomości doktrynalnej w sprawie antykoncepcji posiada niewątpliwie stanowisko P a w ł a VI. Wobec tego przystąpmy do jego bliższego zbadania.

STANOWISKO PAWŁA VI

Co publicyście „Więzi” dało asumpt do przypisania P a w ł o w i VI niepewności sądu, a nawet nie wykluczania możliwości zmian w nauczaniu Kościoła? W artykule *Rehabilitacja miłości* powołuje się na przemówienie papieża z dnia 23 czerwca 1964 r. Wypowiedział w nim papież następujące słowa: „Na razie, mówimy to całkiem otwarcie, nie widzimy dotychczas żadnego wystarczającego powodu, aby odnoszące się do tego zagadnienia (środków regulacji urodzin) normy P i u s a XII uważać za przewyciężone, a nawet nie obowiązujące. Należy je zatem uważać za ważne, tak długo, dopóki Nas jeszcze sumienie Nasze nie zobowiąże, aby je zmienić”³¹. Nie trzeba tłumaczyć, że za opinią Turnau a przemawiają przede wszystkim użyte przez papieża zwroty: „na razie”, „tak długo, dopóki”, które wzięte w izolacji od całokształtu jego wypowiedzi potwierdzałyby rzeczywiście wysunięte przez p. Turnau a sugestie. Jednakowoż rzecz jest właśnie w tym, aby nie poprzestawać na cytowaniu tylko jednego przemówienia, ale sięgnąć do innych, w których papież wypowiada się na ten sam temat. Do takich zaś należy przede wszystkim przemówienie do uczestniczek Kongresu Włoskiego Ośrodka Kobiecego z dnia 12 lutego 1966 r. Czytamy tam: „Sobór przypomina małżonkom chrześcijańskim obowiązek uprawiania innej cnoty (obok miłości — J. T.), a mianowicie cnoty czystości mał-

³⁰ *Koniec ery manichejskiej?* 38.

³¹ AAS, 56 (1964) 57.

żeńskej. Ta cnota została mocno zarysowana przez Piusa XII. Nie jest to prawo nowe czy nieludzkie. Jest to nauka uczciwości i mądrości. Nauka, którą Kościół zawsze nauczał i która wiąże ze sobą w sposób nierozdzielny słuszne oznaki miłości małżeńskiej ze służbą Bogu w powierzonym przez Niego posłannictwie przekazywania życia”³². W tymże samym przemówieniu papież zachęca rodziców: „niech nie tracą odwagi wobec spotykanych trudności i nie porzucają z ich powodu wierności Kościołowi, ale ufając sile łaski Bożej niech proszą w wytrwałej modlitwie, aby mogli sami wznieść się na poziom Bożego ideału, a nie sprowadzać prawo Boże do miary własnej woli”. Nieco dalej zaś mówi, że nowe Zielone Świąta Kościoła „nie mogą być czasem łatwizny moralnej, ale raczej czasem większego zaangażowania się dla wszystkich, także dla małżonków chrześcijańskich”³³. Nie mógłby papież z takim naciskiem przynaglać wiernych Kościoła do zachowywania trudnej moralności katolickiej w dziedzinie życia małżeńskiego, gdyby żywił jakieś obawy co do jej mocy i ważności. Ale, aby niejako bezpośrednio przeciąć wszelkie w tym względzie wątpliwości, stwierdził w jednym z ostatnich przemówień do lekarzy: „Ecclesia non est in dubio, sed in studio”³⁴.

Chyba powyższe cytaty wykazują dowodnie, jakie jest właściwe stanowisko papieża. W głębokim poczuciu odpowiedzialności za wykład prawa Bożego, wykład wiążący w sumieniu, głosi otrzymaną w spuściźnie po swoich poprzednikach naukę, ale równocześnie bada, czy nie dałoby się z nauki objawionej i rozważania prawa naturalnego wyczytać jakieś moralne dyrektywy, •zgodne z wolą Stwórcy i dotychczasową nauką Kościoła, a zarazem uwzględniające nowe elementy życia dzisiejszego człowieka. Ten wszakże fakt nie stwarza podstawy dla wniosku, że aktualną doktrynę można dowolnie przyjmować albo ją odrzucać. Zarówno wierni jak i duszpasterze obowiązani są wewnętrznie ją uznać i do niej się stosować. Stanowisko przeciwne nawet w dyskusjach teologicznych zwłaszcza, gdy wyrażane jest w sposób kategoryczny, niezależnie od powagi niektórych swych zwolenników (np. bp J. M. Reuss)^{34a} nabiera, szczególnie w miarę utrwalania się odpo-

³² Osservatore Romano, 13 II 1966.

³³ *Ibidem*.

³⁴ AAS, 58 (1966), 1169.

^{34a} Pogląd bpa J. M. Reussa wyrażony w artykule *Eheliche Hingabe und Zeugung. Ein Diskussionsbeitrag zu einem differenzierten Problem* (Tübinger Theologische Quartalschrift 143 [1963], 454—476), jak widać z podtytułu, ma charakter prywatnej dyskusyjnej propozycji, ponadto spotkał się z krytyką teologów (por. J. Kraus, *Inkonsequenz der seitherigen kirchlichen Ehemoral?*, Freib. Zeitschr. f. Phil. u. Theol., 12 [1965], 96—119), z którą o ile się orientuję, autor w ogóle nie podjął dyskusji. Względy te osłabiają znacznie wagę jego wystąpienia w sprawie antykoncepcji.

wiedniej tradycji doktrynalnej w nauczaniu papieży, coraz więcej cech opinii nierozważnej, trudnej do pogodzenia z autentycznymi kryteriami ortodoksji katolickiej. Nie każde nowatorstwo jest na gruncie teologii rzeczywistym postępem. Jak świadczą dzieje teologii, bywało czynnikiem chaosu i wypaczenia doktryny. Tym bardziej zapowiedzi, że nawet ewentualne autorytatywne orzeczenie papieskie niezależnie od jego formy i treści nie będzie uznane „za ostateczne tłumaczenie prawa Bożego, wiążące w każdych okolicznościach”³⁵ brzmi zgoła dziwnie w ustach teologa czy publicysty katolickiego.

MIŁOŚĆ JAKO NORMA MORALNA REGULACJI URODZIN

Dotychczas rozpatrywaliśmy krytycznie te punkty poglądów p. Turna u, w których poruszał on zagadnienie regulacji urodzin na płaszczyźnie autorytetu Nauczycielskiego Urzędu Kościoła. W zakończeniu przyjrzymy się temu zagadnieniu od innej nieco strony. Zwróćmy uwagę na kwestię motywacji rozumowej, przy pomocy której p. Turna u, idąc śladami teologów-zwolenników antykoncepcji, uzasadnia głoszone przez siebie opinie. Centralną ideą, do której się odwołuje, jest idea miłości małżeńskiej uznana za nadrzędne dobro małżeństwa i przejaw jego humanistycznej treści. „Sami małżonkowie ... muszą sobie zdać sprawę z tego, które z metod — biorąc pod uwagę konkretne właściwości obydwóch partnerów — pozwolą im stosunek seksualny doświadczać jako całkowite wzajemne oddanie miłosne”.³⁶ Zorientowanie moralności małżeńskiej w stronę miłości dokonane przez nowszą teologię pod wpływem współczesnych kierunków filozoficznych, zwłaszcza fenomenologii, uważa p. Turna u za przejaw zdrowego fermentu w łonie teologii katolickiej, dzięki któremu będzie ona mogła łatwiej znaleźć wspólny język z współcześnie myślącym człowiekiem, aniżeli biologistycznie nastawiony kierunek tradycyjny.

Tak w skrócie przedstawia się zasadniczy tok rozumowania publicysty „Więzi”. Można by dyskutować, ile jest prawdy, ile zaś zwykłego nieporozumienia w zarzucie biologizmu stawianym tradycyjnym teologom. Zapewne słusznie wytyka się autorom podręczników teologii moralnej, iż w traktatach de sexto norma osobowa, norma miłości nie była jasno stawiana. Mimo to w zapleczu ich koncepcji tkwiła jednak norma personalistyczna, ponieważ przyjmowali, że człowiek w życiu moralnym ma się kierować miłością i ona ożywiać powinna wzajemne relacje małżeńskie. Ich też

³⁵ *Koniec ery manichejskiej?*, 39.

³⁶ *Rehabilitacja miłości*, 57.

pojęcie „natury aktu”, wbrew rozsiewanym przez nowatorów opiniom, wychodzi daleko poza granice czysto naturalistycznego biologizmu. Niezależnie jednak od wszystkich poczynionych tu zastrzeżeń, a nawet dato, non concessio, że tradycyjna teologia grzeszyła biologizmem, wydaje się równocześnie, że nowatorskie ujęcie antykoncepcji tylko w sprawach drugorzędnych różni się od stanowiska, które (nieśluszenie) zarzuca swoim tradycyjnym przeciwnikom, w istocie zaś rzeczy jest z nim identyczne. Przyjmując bowiem „przeżycie miłości w akcie seksualnym” za normę moralności małżeńskiej stawia na miejsce struktury biologicznej strukturę psychologiczną. Wszelako obie te struktury należą do porządku fizycznego, premoralnego, z tą tylko różnicą, że pierwsza utkana jest z subtelniejszego materiału przeżyć zmysłowo-duchowych, druga natomiast sporządzona jest z grubszego surowca procesu biologicznego. Z normatywnego punktu widzenia nie ma to zasadniczego znaczenia. Zarówno żaden proces biologiczny, jak i żadno „przeżycie” wzięte samo w sobie nie może występować w roli czynnika konstytuującego treść normy moralnej. Musi być ono poddane i porządkowane przez odpowiednią obiektywną wartość moralnej natury osoby ludzkiej. „Mutuum adiutorium — pisze ks. kard. Wojtyła przy okazji omawiania celów małżeństwa — czasem bywa tłumaczone jako 'miłość'. Jest to bardzo niedokładne tłumaczenie. Idąc za nim bez zastanowienia wymieniamy czasem cele małżeństwa w ten sposób: pierwszy — potomstwo, drugi — miłość oraz zaspokojenie pożądliwości (to ewentualnie trzeci). Można się zgodzić na to, że potomstwo jest ważniejsze niż miłość w znaczeniu psychologicznym, afektywnym. Ale nie wolno mieszać tej miłości z treścią największego przykazania Ewangelii, a zwłaszcza z jego mocą normatywną, która winna wnikać w całe życie ludzkie i kształtować realizację wszystkich obiektywnych celów małżeństwa”³⁷. A zatem nie miłość w znaczeniu psychologicznym, przeżywanie miłości, ale miłość w znaczeniu etycznym, cnota miłości, jest normą określającą ład moralny pożycia małżeńskiego. Jest to miłość przyjaźni, miłość życzliwości, która zarówno własną, jak i cudzą przyjemność realizować pragnie w granicach wyznaczonych nakazami dobra moralnego, wyrażającego najgłębszą treść człowieczeństwa i jego odwieczne przeznaczenie. I tu dochodzimy do punktu istotnego: trzeba określić etyczny sens miłości małżeńskiej, jej treść moralną. Wyrażając rzecz w wielkim skrócie (chodzi nie o wyczerpujący wywód, ale o zaznaczenie tylko ogólnych punktów orientacyjnych) moralne dobro człowieka, kształt jego pełnej, „człowieczej” doskonałości zakłada szacunek moralnej wartości ludzkiego życia, do którego zapożyczania rozrodcze władze człowieka i odpowiadający im akt

³⁷ *Zagadnienie katolickiej etyki seksualnej*, Roczn. Fil. KUL, 13 (1965) z. 2, 16.

seksualny zmierza mocą właściwej sobie celowości i dlatego jest mu etycznie podporządkowany. Nie jest to więc miłość żywiołowa, suwerenna, sama szukająca sobie wyrazu, za pomocą którego pragnie się uzewnętrznić, ale miłość zdyscyplinowana, oddana na służbę życiu we wszystkich fazach jego rozwoju i z tej służby czerpiąca zarówno swoją wielkość i godność, jak i prawidła postępowania. Obiektywny, niezmienną treścią moralną człowieczeństwa ukształtowany charakter tych prawideł sprawia, że mogą one popaść, a w pewnych warunkach nawet często popadają w konflikt z ludzkim pragnieniem zmysłowej przyjemności i zadowolenia. Wtedy zmieniają się one w twarde krzyż udręki. Jeżeli jednak człowiek w takich chwilach dramatycznego napięcia, zamiast zdobyć się na ofiarę, od której żadna prawdziwa moralność uwolnić go nie może, łamie stanowione przez nią bariery, wbrew pozorom nie spełnia aktu rzeczywistej, w etycznym sensie rozumianej miłości. Jest to zwyczajny egoizm pod pokrywką „wzajemnego oddania miłosego”.³⁸

Dlatego w etyce katolickiej nie ma miejsca na antykoncepcję. Norma miłości, norma personalistyczna wyklucza tego rodzaju używanie rozrodczych władz człowieka dla zaspokojenia namiętności. Wyklucza nawet wstrzemięźliwość okresową praktykowaną z pobudek wyłącznie egoistycznych. W nauce Soboru planowanie rodziny zgodnie z myślą Bożą domaga się innego postępowania. „Tak więc małżonkowie ... ufając Bożej Opatrzności i wyrabiając w sobie ducha ofiary, przynoszą chwałę Stwórcy i zdążają do doskonałości w Chrystusie, kiedy w poczuciu szlachetnej, ludzkiej i chrześcijańskiej odpowiedzialności pełnią zadanie rodzenia potomstwa”.³⁹

Wtedy mogą korzystać z wstrzemięźliwości okresowej, bo z jednej strony nie gwałci moralnej wartości ludzkiego życia tkwiącego w celowości popędu, z drugiej strony, wymagając nieraz dużego zaparcia się siebie i opanowania, pozostaje w zgodzie z personalistyczną normą miłości.

CONTRACEPTION OU FORMATION DE LA FAMILLE SELON LA PENSÉE DE DIEU?

L'auteur engage la polémique avec les points de vue de Mr. J. Turnau relatifs à la pratique de la contraception qu'il a exprimés dans ses articles, *Fin de l'ère manichéenne* (Więź, 9, 1966, No 5.) et *Réhabilitation de l'amour* (Więź, 9, 1966, No 9.)

Mr. J. Turnau affirme que, jusqu'à présent, l'enseignement de l'Eglise sur le mariage a, dans un certain sens, altéré la pensée du Createur. Cette

³⁸ Por. *Gaudium et spes*, nr 47, tłum. Znak, 18 (1966) 1208: „Ponadto miłość małżeńska bardzo często doznaje sprofanowania przez egoizm, hedonizm i niedozwolone zabiegi przeciw poczęciu”.

³⁹ *Ibidem*, nr 50, tłum. Znak, 18 (1966) 1212.

altération reposerait sur une hiérarchie, erronée des fins du mariage. Cela s'est manifesté dans la mésestime donnée au rôle de l'amour réciproque des époux et dans une exessive insistance sur la procréation comme fin première du lien du mariage. De là, on a tiré les arguments fondamentaux contre la contraception.

Le 2^e Concile du Vatican — selon Mr. J. Turnau — n'a pas relevé l'enseignement sur la procréation comme fin première du mariage et par là, a pris une attitude ouverte rendant possible l'approbation de la contraception. Au terme de ses articles, Mr. J. Turnau exprime son espoir que seront approuvées et admises les méthodes contraceptives sauf celles qui porteraient atteinte à la vie déjà commencée ou aux fondaments de l'amour.

Dans sa réponse à ces points de vue Mr. l'abbé J. Turowicz précise la conception de l'infailibilité et de l'universalité de l'enseignement de l'Eglise et repousse le reproche injuste accusant l'enseignement de l'Eglise sur le mariage d'avoir été erroné jusqu' à présent. De même, le 2^e Concile du Vatican, selon l'auteur de l'article, n'a pas écarté l'enseignement sur la procréation comme fin première pas la contraception. En effet, les raisons de rejeter les moyens contraceptifs ne visent que la finalité interne de l'acte conjugal et non la fin du mariage comme institution. Quand il suggère que l'Eglise a changé d'attitude dans ce domaine, Mr. J. Turnau donne lieu de croire que sa lecture de la pensée du Concile ou des allocutions de Paul VI est erronée et incomplète.

L'auteur de l'article est d'accord avec Mr. J. Turnau pour dire que l'amour doit être la base principale du mariage, et en fin d'article, montre que cet amour n'est pas à comprendre dans sa manifestation psychologique ou biologique mais dans un sens moral, normatif. A partir de là, la norme de l'amour ainsi ordonné, norme de la personne, l'auteur en déduit qu'on ne peut admettre la contraception et exige la continence périodique comme la seule qui soit fondée sur des raisons conformes à cet enseignement.